Czy zagralibyście w grę, w której nie uwzględniono w ogóle czynnika morale, jednostki ostrzeliwujące się z minimalnej odległości ponoszą znikome straty, a sprzęt pancerny wspierający piechotę jest dobierany losowo lub na zasadzie „co jest pod ręką”? Być może tak, ale żaden poważny gracz nie nazwałby tego systemem historycznym. Niestety podobnie wygląda kwestia bardzo wielu rekonstrukcji historycznych i w ogóle zyskującego w Polsce popularność rekonstrukcyjnego hobby.

**Zabili go i uciekł**

Zacznijmy od tego jak wyglądają liczne rekonstrukcje historyczne. Niestety często nadrzędną zasadą jest prymat efektowności nad historyczną wiarygodnością. Widać to zwłaszcza w przypadku rekonstrukcji drugowojennych. O ile gdy chodzi o walki średniowieczne jesteśmy je w stanie mniej lub bardziej realistycznie pokazać, to zasięgi broni oraz charakterystyka toczonych na dużym terenie starć sprawia, że Druga Wojna Światowa jest, wbrew pozorom, słabo rekonstruowalna. Na przeznaczonym pod pokaz terenie po prostu nie da się zwykle wiarygodnie pokazać nawet małej potyczki. Kończy się na jeżdżących bez sensu pojazdach (nie raz „proxowanych” z powodu braku odpowiednich dla danego etapu wojny) oraz piechocie strzelającej do siebie seriami z kilkudziesięciu metrów bez większego efektu. Nie może być mowy o przedstawieniu nawet przybliżonej strategii działania choćby najmniejszych oddziałów.



Rekonstrukcje mają również to do siebie, że rekonstruktorzy przejawiają tendencję do

przebierania się za żołnierzy oddziałów elitarnych. Nasycenie ich „jednostek” różnorodnym sprzętem i uzbrojeniem jest najczęściej o wiele większe niż było w rzeczywistości. Widzowie mogą więc obejrzeć na przykład powstańców warszawskich uzbrojonych niczym elitarne jednostki SS, tak jak podczas ostatniego Grenadiera w Warszawie. W efekcie dostajemy coś, co bardziej przypomina film Tarantino i to zwykle w śmiertelnie poważnym wykonaniu, ze stwierdzeniami komentatorów, że „tak było”.

W rzeczywistości walki między elitarnymi oddziałami miały miejsce niezwykle rzadko, a wojenne warunki zmuszały raczej do improwizowania i używania przez obie strony wszystkiego co było pod ręką. Nie zobaczymy jednak w czasie rekonstrukcji oddziału powstańczego idącego na wroga z jednym karabinem i kilkoma pistoletami oraz oszczędzającego w walce każdy nabój. Byłoby to zbyt mało efektowne na „udaną” rekonstrukcję. Podczas pokazu „żywej historii” nie doświadczymy też różnic morale walczących. Który z rekonstruktorów chciałby grać żołnierza, który załamał się widząc śmierć kolegi lub widząc przeciwnika rzuci broń i zaczął uciekać? Morale było tymczasem jednym z najważniejszych czynników decydujących o zwycięstwie lub klęsce.

**Fakty i mity**

Takie a nie inne podejście wielu rekonstruktorów sprzyja niestety trywializowaniu historii, przedstawianiu jej w wersji „pop”. Niektórzy może powiedzą, że to dobrze, ponieważ dzięki temu zainteresuje się nią większa grupa ludzi. Jest to tylko częściowo prawda. „Efekciarskie” rekonstrukcje nie sprzyjają głębszej refleksji nad wydarzeniami, które przedstawiają. Prowadzą do przekonania, że historia to film akcji, bez kontekstu społecznego i innych bardzo ważnych dla jej zrozumienia elementów. Powstanie Warszawskie będzie więc tylko „fajną zabawą” z czołgiem lub transporterem opancerzonym na ulicy w roli głównej. Oczywiście można twierdzić, iż rekonstrukcjom towarzyszą przecież często wykłady, sprzedaż książek itp. Jednak ile uwagi poświęca się jeżdżącemu czołgowi, a ile poważnemu tłumaczeniu o co w tym wszystkim chodziło? Sytuację mogłyby poprawić komentarze prowadzących, wyjaśniające co się dzieje na „polu walki” oraz co ono przedstawia. Z doświadczenia wiem jednak, że dobra praca prowadzącego nie jest niestety w przypadku podobnych wydarzeń normą.

Promowanie „pop” historii ma jeszcze jeden bardzo negatywny skutek – utrwala pewne, często czysto propagandowe mity. Podczas rekonstrukcji Bitwy Warszawskiej jedną z głównych postaci jest ksiądz Skorupka, ginący podczas prowadzenia ataku. Historycy ustalili tymczasem, że poległ on w innych okolicznościach, a mit stworzyły środowiska endeckie w celu poparcia tezy o nadnaturalnym „cudzie nad Wisłą”.



Dyskusja na ten artykuł na FORUM STRATEGIE